**Nr. 124.** **We Lwowie Środa dnia 5. Maja 1897 r.** **Rok XXX.**

# DZIENNIK POLSKI

**wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.**

**Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**



## Uczciwy głos.

**Lwów** 4. maja.

„Rozporządzenia językowe w Czechach i na Morawie, zaczynają rzucać światła i cienie po za granicę monarchji habsburskiej. Niemcy austrjaccy wołają na gwałt o pomoc do swych zakordonowych braci, ale ponieważ na żądanie Bismarcka w r. 1866 Austrja musiała oświadczyć stanowczo, że z „Niemiec" występuje, głosy te nie znajdują oddźwięku w sferach rządowych, albowiem, jak już kilkakrotnie zaznaczyliśmy, jest zasadą mocarstw europejskich, żeby się nie mięszać do spraw wewnętrznych w państwach sąsiednich. A ponieważ, gdyby nawet nieurzędowo jaki niemiecki mąż stanu chciał się ująć za „pogwałceniem" praw niemieckiej ludności w Czechach, najniezawodniej otrzymałby od austrjackiego członka rządu taką odpowiedź: „Słusznie; nasi Niemcy mają u nas korzystać z tych samych praw, z jakich u was korzystają Polacy. Każde ustępstwo, jakie wy zrobicie Polakom, niewątpliwie zrobimy i my naszym Niemcom."

Tak pisze *Schles. Volks-Ztg.* i tak kończy swoje uwagi:

„Jedynem hasłem w sprawach narodowościowych jest: „równe prawo dla wszystkich". Z taką zasadą najłatwiej przejść świat, a nasi patentowani narodowcy, muszą sobie teraz bardzo uciesznie łamać języki, skoro mówią o językowem rozporządzeniu Badeniego, o ucisku Niemców w Siedmiogrodzie, albo w prowincjach nadbałtyckich. Wtedy prawią oni chytrze o „prawach języka ojczystego", o „nieprzedawniającem się prawie narodowości", „nigdy nie mogącem ulegać obcej tyranji". Wtedy mówią o bohaterach i męczennikach sprawy narodowej. Ale zupełnie inaczej brzmi ta melodja, skoro wypada sądzić zachowanie się Polaków w Prusach. Szybko wtedy eskamotują frazes o „prawach narodowości", a mówią tylko o obowiązku „uczenia się języka urzędowego". Bohaterowie i męczennicy zamieniają się w „agitatorów wrogich państwu i dzikich szczwaczy", przeciwko którym rząd rzekomo występuje z niepojętą łagodnością.

„Traktowanie odpowiednie Polaków w Prusach, ułatwia hr. Badeniemu pracę w Austrji, tak jak ułatwiło ją rządowi rosyjskiemu w bałtyckich prowincjach. Nasi „politycy siły" robią zdobycze narodowe u siebie w kraju, ale tylko kosztem „niemczyzny" w ogóle."

Cenne te oświadczenia niemieckiej gazety przyjmujemy z wdzięcznością.

## Przesiedlanie się ludności z zachodniej do wschodniej części kraju.

Ostatni zeszyt wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych, wydawanych pod redakcją prof. dr. Tadeusza Pilata, obejmuje drugą pracę p. t. „Przesiedlanie się ludności z Galicji zachodniej do wschodniej." Praca ta, nader starannie obrobiona, wyszła z pod pióra p. Franciszka Morawskiego, a opartą została na podstawie rękopiśmiennych materjałów, udzielonych przez centralną komisję statystyczną. Autor podnosi na wstępie, że pod względem zaludnienia powiaty zachodniej Galicji są gęściej zaludnione od wschodniej części kraju, a wobec ogólnego etnograficznego prawa imigracji z okolic gęściej zaludnionych do okolic rzadziej zaludnionych, poddano bliższemu badaniu, czy i o ile ma miejsce przypływ ludności z Galicji zachodniej do Galicji wschodniej, a przeto, jaką część przyrostu ludności należy położyć na karb przesiedlania się z Galicji zachodniej. We wszystkich powiatach wschodniej Galicji razem wziętych znajdowało się w chwili spisu 64.108 osób urodzonych w zachodniej części kraju, czyli 1·49% ogólnej liczby obecnej ludności. Wobec faktu, że spis odbywał się w zimie, gdy roboty rolne, oraz kolejowe ściągające na lato i jesień znaczną ilość robotników z zachodu, już się nie odbywają, powyższa cyfra, jakoteż procent oznaczają minimum w czasie spisu obecnej, w Galicji zachodniej urodzonej ludności. Jak zwykle u ludności przesiedlonej, tak i w tym wypadku przeważa liczba mężczyzn (33.878), a w mniejszości znajduje się liczba kobiet (30.230). Ten stosunek zmienia się jednak na niekorzyść mężczyzn w 9 powiatach, mianowicie: w nadwórniańskim, brzozowskim, mościskim, gródeckim, rudeckim, jaworowskim, tarnopolskim, czortkowskim i borszczowskim, w których przeważa ilość kobiet.

Do stałych powodów, mogących na przesiedlanie się ludności wpływ wywierać, zaliczyć trzeba siłę attrakcyjną większych miast. Odpowia się ona rzeczywiście najsilniejszem procentem w okręgu miejskim lwowskim, w którym 8·16% mieszkańców urodziło się w Galicji zachodniej, podczas gdy sam powiat lwowski nie liczy więcej jak 1·52%.

Wogólności na przypływ ludności z zachodu wpływają korzystnie — zdaniem autora — zachodnie położenie, bliskość większych miast, gęstość zaludnienia, rozwój dróg żelaznych, oraz udział ludności w zawodzie górniczym, wreszcie, i to w znacznym stopniu, rzymsko-katolickie wyznanie ludności. Słowem, im więcej który powiat bierze udział w życiu ekonomicznem całego kraju, im łatwiejszą komunikacja jego z zachodem, im więcej powodów i sposobności do korzystania z niej, tem ludność ruchliwsza, tem też przypływ z zachodu większy. Przeciwnie zaś, im więcej powiat odosobniony, im mniejszą wymiana interesów jego z resztą kraju, tem szczuplejszą atrakcja, którą on wywiera na obcych. Jak wszędzie, tak i u nas łatwy dostęp i spodziewane korzyści normują immigrację, a ta, która na wschód z zachodniej Galicji prowadzi, stosuje się do ogólnej reguły.

Na zakończenie p. Morawski stawia pytanie, jakie jest znaczenie dla kraju całego przesiedlania u nas, czy można je nazwać silnym prądem emigracyjnym na wschód, takim, jaki w dawniejszych wiekach mieszkańców Wielkiej, a szczególniej Małej Polski ku Czerwonej i Białej Rusi prowadził? Na to pytanie badania statystyczne dają odpowiedź przeczącą. O znaczniejszej emigracji na wschód mowy być nie może, gdyż 1·49% ludności urodzonej w zachodniej Galicji, jest tu samo przez się nie wielka ilość, a przecież nie w jednym roku ci, których ten procent obejmuje, przybyli do Galicji wschodniej. Suma obecnych we wschodniej Galicji, a urodzonych w zachodniej Galicji, wynosi, jak to powyżej wykazano — 64.108 osób. Nie można jednak zapomnieć, że istnieje prąd przeciwny, emigracja z wschodniej do zachodniej Galicji, wykazująca cyfrę 25.766 osób urodzonych we wschodnich, a obecnych w czasie spisu z roku 1890 w zachodnich powiatach kraju. Nadwyżka zatem emigracji na wschód wynosi tylko 38.342 osób czyli 0·89% ogólnej liczby mieszkańców wschodniej Galicji, a 2·89% liczby mieszkańców wschodniej Galicji, mówiących po polsku. Z tych ostatnich, których ogólna liczba wynosi 1,328.000 czyli 30·92% całej ludności wschodniej Galicji — 1,263.895 czyli 95·18% jest urodzonych w Galicji wschodniej, a tylko reszta 64.108, czyli 4·82% przybyła z zachodniej Galicji.

## Wojna grecko-turecka.

**Stambuł** 25. kwietnia 1897.

(Nastrój w Stambule. — Rumuni. — Konflikt bułgarsko-rumuński. — Wieści z Saloniki. — Na archipelagu. — Flota turecka. — Niemcy w armji tureckiej. — Odpowiedź Grecji).

Wielu przypuszcza, że wzięcie Laryssy nie rozstrzygnęło jeszcze o przyszłych losach walki i że Grecy jeszcze dadzą się Turkom we znaki, szczególniej w Epirze. Jednakowoż zdaniem ludzi kompetentnych główna gra rozstrzygnie się w Tessalji. Grecy wysunęli już na plac boju wszystkie swoje siły i posiłki, tak, że chyba nie będą w stanie zrobić więcej po nad to, co już zrobili. Należy dodać, iż w Janinie dowodzi jeden z najdzielniejszych oficerów armji tureckiej, Achmet-Hafzi-basza, który w wojnie rosyjsko-tureckiej bronił Górnego Dubniaka przeciwko armji Hurki. Jedynie tylko bataljony albańskie mogą wzbudzać pewne obawy, gdyż trudno rzeczywiście im ufać.

Co się tyczy floty tureckiej, to rzeczywiście, pozostawia ona wiele do życzenia. Prawdopodobnie flota turecka będzie musiała wytrzymać atak floty greckiej na wyspach, które będą okupowane w razie wybuchu na nich rozruchów. W każdym razie, jeżeli nawet Grecji uda się tutaj odnieść zwycięztwo, to, sądzą stambulskie sfery rządzące, sprawa w Tessalji będzie przegraną, a to jest dla Turcji rzeczą najważniejszą. Oczekują tutaj także, iż Europa wmiesza się niezadługo, aby zakończyć wojnę, która mogłaby zniweczyć do szczętu fundusze greckie.

W Yildizkiosku ogromnie są zadowoleni z zachowania się Rumunów, którzy wyświadczyli Turkom niemało usług w czasie wojny. Sułtan okazał im swoje zadowolenie tem, że polecił natychmiast podpisać traktat rumuńsko-turecki, co do którego prowadzono umowy już od kilku tygodni.

Pewną obawę wzbudzają tutaj nieporozumienia, wynikłe między Bułgarją a Rumunją z powodu Dobrudży, chociaż spór ten właściwie Turcji nie dotyczy wcale; raczej Austrja i Rosja mogłyby być w tem zainteresowane. Mimo to jednak najmniejszy niespokój na półwyspie bałkańskim wywołuje tutaj mimowoli obawy wobec konfliktu grecko-tureckiego, który bardzo łatwo może nabrać wcale nieupragnionych rozmiarów.

Wczoraj przybył z Saloniki bogaty kupiec grecki, turecki poddany, Anastaziopulos, z którym miałem sposobność porozmawiania w restauracji pałacowej w Perze. Opowiada on, że nawet najzagorzalsi patrjoci greccy nie wierzą już w zwycięstwo Greków na kontynencie: przypuszczają, że armja grecka będzie musiała odstąpić do starych granic Grecji i tam już stoczyć walkę nie na życie, ale na śmierć.

„Europa nie pozwoli, Europa nie dopuści" — słychać wszędzie w Saloniki z ust Greków, gdy jest mowa o tem, że Turcja może zmiażdżyć Grecję, mimo jej całego entuzjazmu. O ile słuszne są ich przypuszczenia, pokaże rozumie się najbliższa przyszłość, gdyż opór wojsk greckich wobec nawały tureckiej, nie może być długotrwałym.

W innych posiadłościach tureckich Grecja zawsze liczyć może na odwet i tracąc na kontynencie. może zwyciężać na archipelagu bezwarunkowo.

Anastaziopulos objechał wszystkie wyspy z ludnością grecką i drobnymi garnizonami tureckimi: Samos, Chios, Mitylene, nawet Rodus bardzo łatwo mogą się stać zdobyczą Greków, jeżeli ci z flotą lub chociażby tylko z kilku torpedowcami pojawią się na tych wodach. Mieszkańcy Chiosa na przykład wprost oświadczyli kajmakamowi wyspy, iż jak jeden mąż przejdą na stronę Greków, skoro tylko flota grecka się ukaże.

Mogliby i nie oświadczać tego wcale, gdyż dwustu ludzi garnizonu tureckiego nie jest w stanie obronić zupełnie otwartej wyspy, na której na 13.000 chrześcjan przypada zaledwie 2000 mahometan. Prócz tego Grecja, potajemnie i bez pospiechu uzbroiła prawie całą ludność chrześcjańską wyspy w karabiny i amunicję.

W takiem samem położeniu znajdują się wyspy Samos i Mitylene i inne z przeważającą ludnością grecką.

Flota turecka w żadnym razie nie jest w stanie przeszkodzić operacjom floty greckiej: trzeba widzieć tę pierwszą w Dardanelach, aby być zupełnie przekonanym, że nie zaryzykuje ona wyjść z pod ochrony bateryj dardanelskich.

Okręty tureckie, z wyjątkiem kilku tylko torpedowców, to takie inwalidy, takie archaiczne wobec wymagań współczesnej techniki morskiej instrumenty, że pierwszy lepszy pancernik któregokolwiek bądź państwa gryzłby je z taką łatwością, jak wiewiórka orzechy.

Niemiec wiceadmirał Kalau-basza nie pomoże nic w tym wypadku; nawet naród, który wymyślił małpę,* nie mógłby wymyśleć niczego śmieszniejszego od współczesnej floty tureckiej, cierpiącej widocznie na brak węgla, nie wychodzącej z pod osłony fortyfikacyj nadbrzeżnych w Dardanelach, której załoga składa się przeważnie z rybaków stambulskich.

Niemców wogóle jest bardzo wiele teraz w armji tureckiej: Razem z Edemem-baszą i pod jego dowództwem — Edem jest czystej krwi Turkiem i zarazem bohaterem rzezi w Zejtunie — obok Sulejmana i Osmana baszów znajdują się *von* Grumbkow-basza i mnóstwo oficerów niemieckich w rolach sztabowych bimbaszów i jus-baszów.

Zwycięztwo pod Meluną zresztą nie wymagało zbytnich strategicznych i taktycznych zdolności ze strony wszystkich tych panów: mogło ono być łatwo przewidziane z góry... Armja księcia Konstantego i pułkowników Manosa i Mauromichalisa stoi pod względem liczebnym daleko niżej od armji Edema-baszy.

Dzisiaj nadeszła odpowiedź grecka na rozkaz turecki, aby wszyscy Grecy do dnia 3. maja opuścili granice Turcji. Odpowiedź ta brzmi:

„Rząd grecki, nie zważając na środki przymusowe zastosowane przez rząd ottomański do poddanych greckich, mieszkających w Turcji, nie uznał za stosowne wydać rozporządzenia o wyganianiu poddanych tureckich mieszkających w Grecji.

Rząd królewski przypuszcza, że podobne środki sprzeciwiają się zasadom współczesnej cywilizacji; oto dlaczego rząd pragnie i pragnąć będzie, aby tureccy poddani jak dotychczas mieszkali w Turcji, dopóki ich zachowanie się nie da powodu do skarg".

Kiedy w czasie wojny krymskiej Grecja ze swemi niewielkiemi siłami wmięszała się do walki, Turcja wydała firman o wygnaniu greckich poddanych z całego swego terytorjum, a rozkaz ten wykonywano bez pardonu.

Olbrzymie kroki, jakie cywilizacja uczyniła w ostatnich latach czterdziestu, przeszły dla Turcji bez śladu. Świadczy o tem rzeź w jej prowincjach ormjańskich i rzeź z dnia 26. sierpnia roku zeszłego w samej stolicy Turcji.

Jeżeli rząd ottomański nie umiał sam nabyć w dostatecznej ilości powagi, aby zapobiedz dokonywaniu podobnych zbrodni, to jednakowoż były pewne prawne podstawy do przypuszczania, że tureccy mężowie stanu wezmą pod uwagę liczne przykłady, dane przez mocarstwa zachodnie w sprawie złagodzenia klęsk wojny. Ale i to się nie stało.

Porta rozkazała, aby wszyscy poddani greccy opuścili terytorjum tureckie w przeciągu piętnastu dni od chwili wypowiedzenia wojny. Chociaż środek ten powinien był dotknąć kupców i przemysłowców bezpośrednio, to jednakże stosowany on jest surowo i bezwzględnie nawet do wdów z małoletniemi dziećmi. Komentarze zbyteczne.

*Antoni Kalnicki.*

## Żydzi w prasie polskiej.

I. *Nowoje Wremja* pomieściło w jednym z ostatnich numerów korespondencję z Warszawy niejakiego p. Sidorowa p. t. „Polskie słowianofilstwo", w której zgrupowane są poglądy na różne prądy w publicystyce polskiej, i zaopatrzyło ją w komentarz, pod tytułem i przez nas wypisanym na czele.

„Polskie słowianofilstwo — powiada organ p. Suworina — wystąpiło na jaw daleko wcześniej, niż w kółkach Aksakowych, Kirejewskich i Chomiakowa; samo przez się nie było ono bardzo silne, a i rosyjskie społeczeństwo w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia zajęte było innemi ideami. Wydaje nam się rzeczą wskazaną przypomnieć Polakom, że wśród nich samych wybuchała nieraz świadomość słowiańskiej wzajemności, ale świadomość tę gasili głównie „Polacy mojżeszowego zakonu" t. j. żydzi. P. Sidorow odróżnia tę stronę sporu polsko-rosyjskiego i należy się zgodzić na to, że tutaj spoczywa jedna z główniejszych przeszkód do polubownego załagodzenia tego sporu".

Dalej powiada *Nowoje Wremja*, iż „ludzie śledzący uważnie prasę polską, nie mogą tracić z oczu tego faktu, że wielką w niej rolę odgrywa żydostwo, t. zw. polakujące t. j. uda-



(90)

# BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Pan de Mauves przystąpił do łoża chorego.

Jakób nie spał. Szeroko otwartemi oczyma spoglądał na sędziego; potem odwrócił się. Nie poznał gościa.

— Panie de Bargemont — zaczął — postaraj się pan posłuchać mnie i odpowiadać mi...

Jakób nie poruszył się; pana de Mauves bynajmniej to nie zraziło.

— Chciałbym się od pana dowiedzieć, co się stało, w owym domku w lesie. Pan byłeś tam, gdyż znaleźliśmy broń należącą do pana... Czy pan mnie rozumie?

— Rozumiem, mówisz pan o broni.

— Kto używał tej broni? Pan, czy też pański brat, aby odebrać sobie życie?

— Kto? — wyjąkał biedny chory.

Patrzył nieustannie na sędziego śledczego, starając się widocznie obudzić swe zdolności pamięciowe, zrozumieć słowa pytającego.

— Czy to pan był, czy też Izabela?

— Izabela?... Czekajno pan... Izabela...

— Przypominasz pan sobie?

— Kto używał tej broni?... Moi żołnierze!

— Nie, panie de Bargemont, przypomnij pan sobie tylko dokładniej. Owego dnia nie byłeś pan nawet w fortecy, lecz szedłeś przez las sam jeden... Potem udałeś się pan do rozwalonego domku... Co się tam stało?

Wzrok chorego zdawał się wyrażać zdumienie.

— Nie wiem tego... nie wiem tego... moi żołnierze... moi żoł...

— Pomyśl pan, panie de Bargemont, że pannie Izabeli...

— Izabeli?

— Tak, pannie Izabeli wyświadczyłbyś pan wielką przysługę, gdybyś mógł powiedzieć prawdę... a ta prawda gdyby odpowiadała memu przypuszczeniu.

— Prawda?... No tak... Moi żołnierze maszerują, słuchają mnie ślepo i pozwolą się wysiec co do nogi, gdyby przyszło do wojny z nieprzyjacielem...

— Spojrz pan na mnie... słuchaj mnie pan uważnie, staraj się pan mnie poznać... Jestem sędzią śledczy de Mauves, z którym rozmawiałeś pan przed kilku dniami i który wydarł panu przykre wyznanie o zbrodni brata pańskiego...

Jakób zamknął oczy, twarz jego była podobną do twarzy zmarłego; sędzia nie mógł się od niego niczego dowiedzieć.

— Jeżeli ten młodzieniec nie powróci wkrótce do zdrowia — rzekł do siebie de Mauves — a Izabela nie złoży obszerniejszego zeznania, to rzecz ta pozostanie dla mnie na zawsze niewyjaśnioną.

Podczas choroby młodego oficera przybywał kilkakrotnie do Bargemont, lekarz jednak nie pozwalał mu już rozmawiać z Jakóbem, gdyż lekarz, od którego nauki zależy życie człowieka, rozkazuje nawet władzy.

Jakób zdawał się powoli przychodzić do siebie.

Pan de Mauves zaniechał zatem dalszych wizyt, za to tem natarczywiej zarzucał Izabelę pytaniami, na które otrzymywał zawsze jednakowe odpowiedzi:

— Zabiłam Oliviera — oświadczała z uporem. — Nie szukaj pan zatem kogoś innego. Na co pan czekasz właściwie, aby mnie módz skazać?

— Tylko na jedno, proszę pani.

— A mianowicie?

— Na wyzdrowienie pana Jakóba de Bargemont.

— Czy chory?

— Był... i to bardzo ciężko... Chory na zapalenie mózgu... Od dwóch tygodni majaczy tak, że nic się od niego dowiedzieć nie mogłem.

— Czegoś się pan chciał dowiedzieć?

— Prawdy!

— Tę już panu wyznałam.

Sędzia spojrzał na nią przeciągle i milczał.

— Kto wie? — rzekł po chwili. — Wytłómacz mi pani przynajmniej, skąd to przyszło, że posługiwałaś się pani właśnie tym rewolwerem. aby zabić Oliviera de Bargemont?

— Ależ ten rewolwer...

— Należy może do pani?

Zmieszała się i spojrzała na sędziego przerażona.

— Tak, do mnie — odparła.

— Oh! I gdzież go pani kupiła?

— Nie kupiłam go, lecz dostałam w podarunku.

— Od kogóż to?

— Od Jakóba — odparła z wahaniem.

— Szczególne! Zwykle młody człowiek młodej panience, albo brat siostrze nie robi prezentu z rewolweru, jak to pani sama przyznasz....

— A jednak...

— I dawno już pani posiadasz tę broń?

— Tak... już od kilku tygodni.

— A cobyś pani odpowiedziała margrabiemu de Bargemont, gdyby pani powiedział, że syn jego nie rozstawał się nigdy z tym rewolwerem?

— Odpowiedziałabym mu, że się myli...

Sędzia śledczy uśmiechnął się smutnie...

— Obstajesz pani przy swojem zeznaniu? — zapytał.

— Tak! Ja zabiłam Oliviera.

Minęło znowu kilka dni.

Pewnego poranku pracował pan de Mauves w swoim gabinecie, gdy wszedł służący i podał mu bilet wizytowy.

— Jakób de Bargemont! — czytał sędzia śledczy zdumiony. — Poproś tego pana — rozkazał służącemu i Jakób de Bargemont stanął w chwilę potem we drzwiach.

Miał zaledwie tyle siły, aby się utrzymać na nogach. Blady, wychudły, z zapadłemi policzkami i oczyma, był zmieniony do niepoznania. Chwiał się i prosił sędziego drżącym głosem, aby mu pozwolił usiąść. Pan de Mauves podsunął mu sam fotel.

— Panie de Mauves — zaczął słabym głosem, przyszedłszy cokolwiek do siebie — przebyłem ciężką chorobę... na kilka dni nawet straciłem pamięć... Dopiero od tygodnia przyszedłem do świadomości, ale nie do sił; widzisz pan, jak mi trudno nawet mówić! Gdy przyszedłem do przytomności, przypomniałem sobie najświeższe wydarzenia. Zacząłem się pytać rodziców i od nich dowiedziałem się, że Olivier nie żyje... że Izabela oskarżyła się sama, iż go zabiła... ponieważ przyrzekł się z nią ożenić, a potem ją opuścił... Że Olivier nie żyje, wiedziałem już... że Olivier był zaręczony z Izabelą... możliwe — mówił biedny chłopiec, blady jak śmierć — ale że Izabela zabiła Oliviera, to nieprawda, to kłamstwo!

— Jestem zupełnie pańskiego zdania, panie de Bargemont — potwierdził sędzia. — Jej zeznanie nie wystarcza mi też wcale i dlatego szukam innych dowodów...

— Nie szukaj pan, to bezcelowe.

— Dlaczego? Czy panu co wiadomo?

— Czy mi co wiadomo?

I prostując się nagle, zaczął mówić pewnym głosem, a na policzki wystąpił mu lekki rumieniec:

— Panie de Mauves, gdybyś pan miał brata, który jest mordercą, fałszerzem, a przytem takim tchórzem, że pozwala własnego ojca oskarżyć i uwięzić zamiast siebie, takim tchórzem, że nie ma nawet odwagi umrzeć wtedy, gdy karząca sprawiedliwość dowiaduje się o jego zbrodni i ma zamiar ująć go i zawlec na ławę oskarżonych, takim tchórzem, że chce ratunku szukać w ucieczce... cobyś pan wtedy uczynił?

— Błagałbym go, aby sobie odebrał życie.

— A gdyby on, tchórz aż do samego końca, nie chciał tego uczynić?

— To wcisnąłbym mu broń do ręki.

— A gdyby w swej nieograniczonej nikczemności obstawał przy swojem?

— Nie mogę panu udzielić miarodajnej odpowiedzi — odparł sędzia, blednąc.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

jące polskość. Słowiańskie poczucie w „Polakach zakonu mojżeszowego" nie istniało nigdy, a zastępuje je klasyczne zdanie *ubi bene, ibi patria*. Zgoda polsko-rosyjska nie obiecuje im żadnych szczególnych korzyści. Do serca ich nie przemawia ona wcale i przemawiać też nie może. Jakie się można spodziewać od „Polaków mojżeszowego zakonu" współdziałania w takiej niesympatycznej i niekorzystnej dla nich sprawie?" „P. Sidorow — powiada w końcu *Now. Wremja* — wspomina o budzącym się w społeczeństwie polskiem antisemityzmie. Zupełna to prawda, że występuje on na jaw, ale w porównaniu z siłą Polaków-semitów w prasie, w bankach, w przemyśle cukrowniczym, w handlu zbożem itd. — to nowonarodzone dziecko wobec męża doświadczonego".

Tak brzmi w głównych zarysach komentarz *Now. Wremja* do korespondencji p. Sidorowa, trochę, jak zresztą zwykle w tym organie bywa, bałamutny, z którego jednak czuć zamiar wypowiedzenia, że żydzi głównie przeszkadzają dojściu do skutku ugody polsko-rosyjskiej. Jestto twierdzenie trochę za śmiałe, gdyż jeżeli komu, to właśnie żydom powinno zależeć na tem, aby Rosja cofnęła wszystkie prawa wyjątkowe, a to przecież naszem zdaniem powinno być podstawą „ugody", jeżeli o niej w ogóle może być mowa.

P. Sidorow w swej korespondencji potrąca najpierw o kwestję „narodowego polskiego kościoła" i puszcza się na bystrą wodę niczem nie popartych twierdzeń.

Jego zdaniem, upadek Polski, zniewoliwszy wielu Polaków do głębokiego zastanowienia się nad przeszłością swej ojczyzny, doprowadził ich do przekonania, że zasadniczą przyczyną nieszczęścia było duchowe oderwanie się od Słowiańszczyzny. Polityczny upadek Polski był w ich oczach rezultatem utraty przez Polaków duchowej samodzielności wskutek zupełnego poddania się zachodowi. Wychodząc z tego założenia polscy słowianofile w końcu zeszłego i na początku bieżącego stulecia wskazywali na konieczność polsko-rosyjskiego zbliżenia się, widząc w tem zbliżeniu źródło odrodzenia się w Polakach słowiańskiej indywidualności.

Wymienimy po nazwisku tych polskich słowianofilów: Surowiecki, Rakowiecki, Linde, Chodakowski, biskupi Staszic i Woronicz i najmłodszy z tych uczonych, zmarły w końcu lat siedmdziesiątych bieżącego wieku, Maciejowski. Polacy otaczają szacunkiem pamięć tych osób, szczycą się niemi, ale niestety zapomnieli o ich przykazaniach. Należy zauważyć, iż w czasie, gdy wyżej wymienieni zaczęli wypowiadać w swych utworach sympatje do słowiańskiej Rosji i do słowiańskiego obrządku w nabożeństwie, ożenił się uczony ksiądz Franciszek Ksawery Dmochowski, przyjaciel polskiego bajkopisarza biskupa Krasickiego i tłumacz „Eneidy", „Iliady", E. Younga itd. Kodeks Napoleona nie zawierał w sobie artykułu, któryby zabraniał księżom wstępowania w związki małżeńskie. Z tej okoliczności skorzystał Dmochowski. Po utworzeniu przez cara Aleksandra I-go Królestwa Polskiego, do kodeksu francuskiego wprowadzono niektóre zmiany, między innemi i artykuł — zabraniający księżom katolickim zawierania małżeństw."

## Z prowincji.

**Stanisławów** 4. maja. *(Obchód konstytucji 3. maja. — Znaczna kradzież. — Samobójstwo.)* Obchód 106 rocznicy konstytucji 3. maja wypadł u nas bardzo okazale. Przed południem odbyło się nabożeństwo błagalne w kolegiacie łacińskiej, dokąd się udały w uroczystym pochodzie przy dźwiękach muzyki kolejowej korporacje i stowarzyszenia, „Sokół", ochotnicza straż pożarna i liczna publiczność, wieczorem zaś w sali teatralnej przedstawienie, połączone z koncertem. Zagaił wieczór pięknem bardzo przemówieniem adwokat dr. Jurkiewicz, poczem nastąpiły śpiewy (p. Ad. Lud.) i drugi akt „Konfederatów barskich" odegrany przez artystów teatru hr. Fredry. Po przedstawieniu odbyła się w „Sokole" wieczornica.

Znaczną kradzież popełniono onegdaj w Stanisławowie na szkodę adwokata tamtejszego dr. Boczyńskiego. Nie wyśledzony dotąd sprawca przywłaszczył sobie papiery wartościowe na 7000 zł. i książeczkę bankową na 3000 zł., oraz drobną sumę w gotówce.

Co się tyczy samobójstwa ś. p. Henryka Dobruckiego, o którem wam wczoraj doniosłem, to muszę stwierdzić, iż przyczyną samobójstwa była nieuleczalna choroba płucna.

**Uhrynów Górny** pod Stanisławowem 26. kwietnia. *(Pożar we wsi. — Uratowanie z płomieni dziecka.)* Tym razem w wczorajszy dzień wybuchł ogień w wielką sobotę na zmartwychwstanie Pana. Gore, gore, rozbiegło się szerokiem echem po wsi, a ze wszystkich chat wybiegali gospodarze i zamężone gospodynie — z powodu przygotowań na święta aby zobaczyć, na kogo Bóg zesłał nowe nieszczęście.

Przed dziewięciu laty umarł w zakładzie karnym Brygidek we Lwowie Ludwik Dziedzicki, zapisując dla swoich dwóch małoletnich synów zarobione tamże pieniądze w kwocie 60 zł. O pieniądze te prowadzili synaczkowie starania przez długie lata i przysłano na ręce starszego Oleksy asygnatę do podjęcia tej kwoty z depozytu.

Jego matka, znana we wsi jako nałogowa pijaczka, wystąpiła także z pretensją do owego spadku. Po sporach wyjechał Oleksa do Stanisławowa, ale pieniędzy wypłacić mu na razie nie chciano. To było powodem do rozmaitych wniosków i podejrzeń. Matka, która już „à conto" spadku mocno zaangażowała się u arendarza, chodziła straszne zaprzeczania, dowodząc, że Oleksa pieniądze wziął z urzędu, tylko pragnie ich krzywdy, a Oleksa zły, aby nie słyszeć narzekań, wybijał młotem po skórze, wygotowując naprawy butów dla gospodarzy na święta. Matka zagniewana trzasnęła drzwiami i poszła do karczmy, aby pić dalej, a wkrótce zemścić się na niedobrym synu. Około godziny 9. wieczorem, gdy Oleksa wyszedł z domu, chata, komora i stajnia wraz z całym dobytkiem stały w płomieniach. W około ognia ludzie załamywali ręce, patrząc na zniszczenie, a ze stajni dolatywało rżenie koni i przykre beczenie jałówki. Nadbiegł wreszcie Oleksa z drugiego końca wsi, a zobaczywszy, że niema jednego dziecka, rzucił się w ogień. Chwila mija, druga, a jego nie było, budynek lada chwila runie, grzebiąc sobą dobrego ojca i biedną dziecinę, która jeszcze nikomu nie zawiniła nic na świecie. Dreszcz przeszedł wszystkich, a serce niejednemu bić przestało na chwilę — zginął — zginął — powtarzały setki pobladłych gęby, wreszcie wybiega Oleksa z ukochanem dziecięciem i pada na ziemię z poparzonemi rękami.

Wszystko zgorzało doszczętnie. Szkoda przewyższa 1000 zł. Podejrzenie padło na matkę, która podchmieliwszy sobie, podpaliła własnego syna za to, że jej nie dał 15 zł., czwartej części spadku po ojcu, którego jeszcze sam nie podjął. Epilog usłyszymy wkrótce w sądzie. *K. S.*

**Wełdzirz** 30. kwietnia. *(Przewrotność żydów.)* Istnieje w naszej miejscowości dziki co prawda, lecz odwieczny zwyczaj, że w wielki czwartek ruski, po nabożeństwie w cerkwi, które trwa od zachodu słońca aż prawie do północy, lud wiejski rozchodząc się do domów, rzuca kamieniami na dachy i w ściany chat żydowskich. Ma to być niby zemsta nad żydami za ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa. Żydkowie miejscowi uważali ten zwyczaj za rodzaj zabawy; to też gdy nadszedł wieczór wielkiego czwartku ruskiego i kończyło się nabożeństwo, wychodzili przed domy swe ze świecami, latarkami i innem światłem, a tak gęsto, iż zdawałoby się mogło, że to iluminacja na przyjęcie jakiegoś dygnitarza. Jak dotąd wszystko było dobrze; żydkowie nie gorszyli się dzikim zwyczajem, czasem poturbował żyd chłopa, lub chłop żyda, ten i ów za kratą aresztu przez święta odpokutował, ale paroch miejscowy ostatecznie zakazał wybryków tych, jako nie licujących z godnością chrześcijańskiego święta. Ale o dziwo, zakaz taki nie był na rękę tutejszym żydkom! Sprytni ci ludzie nawet poruszający ich do pewnego stopnia obrzęd na swoją korzyść wyzyskiwali i to — jak się pokazało i przez naszych świadków stwierdzić — na szkodę własnych swych współwyznawców. Oto, gdy który z żydów (w Wełdzirzu jest ich moc ogromna) powziął jaką się do sąsiada także żyda, a nie mógł się na nim z obawy przed rabinem zemścić otwarcie, czekał cierpliwie do ruskiego wielkiego czwartku i korzystając z tumultu, tłukł szyby sąsiada kamieniami lub i jego samego w łeb poczęstował na rachunek ludowego zwyczaju. Byłem tego roku sam świadkiem, jak kamień rzucony z ganku żydowskiego domu, wybił szybę naprzeciwko i jak drugi ukradkiem z za węgła również żydowskiego obejścia ciśnięty, ugodził tak silnie żydówkę w głowę, że się aż na ziemię przewróciła.

**Dolatyn** 3. maja. *(Obchód konstytucji.)* Przyjętym od lat wielu w całym kraju, a chwalebnym zwyczajem, dzięki staraniom reprezentacji miasta i patrjotyzmowi administratora rzymsko-katolickiej parafji księdza Trzebunia — uczciliśmy 106 rocznicę naszej wiekopomnej „Konstytucji Trzeciego Maja" uroczystem nabożeństwem dziękczynnem. Kościółek nasz parafjalny wypełnili po brzegi reprezentanci władz miejscowych i korporacje, tudzież wierne a pobożne dzieci matki ojczyzny. Po solennej sumie odśpiewał celebrujący kapłan *Te Deum laudamus*, wśród bicia w dzwony i salw moździerzowych. Pni Zdzisławowa Kamińska śpiewała na chórze. Po nabożeństwie odśpiewała zebrana publiczność „Boże coś Polskę", a po każdej strofie odzywały się znowu moździerze.

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**
Środa 5. maja.
W gmachu sejmowym konferencja krajowa w sprawie teatru prowincjonalnego.
O godz. 7. wieczorem zgromadzenie Towarz. politechnicznego.
Teatr hr. Skarbka: „Trilby", sztuka Jerzego Maurier. Początek o godz. 7½ wieczorem.

**Kalendarz.** Środa (5): Pius V. p. Wschód słońca o godz. 4 minut 42, zachód o godzinie 7. minut 13.

**Św. Wojciech i jego 900-letni obchód u nas.** Gdy w starym grodzie Lecha, przy trumnie naszego wielkiego patrona i męczennika cała Wielkopolska klęczy, u nas cicho, choć mamy się za równie dobrych Polaków i choćby uczuciowo wyznajemy skwapliwie. Czyżby uroczystości gnieźnieńskie były dla nas nie dosyć narodowe? Smutny to objaw, który świadczy, że brak nam sercu dla pamiątek dziejowych, mających to kościele i cywilizacyjną doniosłość. Wszak należało i naszą religijność okazać i solidarność z najpierwszą stolicą Polski zamanifestować. Boć Lwów to dziś także stolica, na którą cała Polska patrzy, a to obowiązuje do przodowania w sprawach, obchodzących cały naród. By choć w części ujawić święto naszego i bodaj w skromnej mierze uczcić dziewięćsetną pamiątkę męczeństwa św. Wojciecha, Arcybractwo Najśw. Marji Panny królowej korony polskiej, pozwala sobie 9. maja urządzić zebranie w sali „Sokoła", gdzie po odpowiedniem przemówieniu prof. Majerskiego „Latria" wykona prześliczne oratorjum Sołtysa: „Śluby Jana Kazimierza" do słów Seweryny Duchińskiej. Wstęp za biletami, które nabywać można w księgarni Gubrynowicza & Schmidta lub w czytelni katolickiej (Rynek l. 20), oraz przy wejściu na salę w dniu zebrania. Cały dochód przeznaczony w połowie na związek katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych, w połowie zaś na rzecz oddziału opieki nad terminatorami św. Stanisława Kostki. Szczegóły doniosą plakaty. Kto się czuje Polakiem katolikiem do głębi duszy, nie omieszka skorzystać z tej sposobności, by biorąc udział w zebraniu, uczcić wielkiego apostoła i męczennika Polski.

**Warszawski korespondent** tutejszego organu Menelika, ten sam, który bez wiedzy władz rosyjskich wyjeździł na trzy lata Piotra Chmielowskiego z granic Królestwa, a potem imieniem ks. Imeretyńskiego proponował Henrykowi Sienkiewiczowi objęcie prezesury teatrów warszawskich, sprowadził sobie teraz nowe odznaczenie. Publicznie przeczy niedawnej prezesa gabinetu hr. Kazimierza Badeniego do Kongresówki na ślub hr. Stadnickiego z panną Orsetti.

W poniedziałkowym numerze organu Menelika czytamy mianowicie: „Tak się złożyło, że teraz na terytorjum państwa rosyjskiego z cesarzem Fr. Józefem i przyszłym jego następcą tronu (!!), arcyks. Ottonem, bawią trzej najwybitniejsi mężowie stanu cislitawskich, wśród nich hr. Gołuchowski, tu zaś, w Królestwie Polskiem, bawią obaj bracia Badeniowie. *Prezydent ministrów austrjackich wraz z rodziną przebywają od kilku dni w Oporowie*, a hr. Stanisław, marszałek Galicji, spędziwszy kilka dni w Warszawie, udał się do Oporowa, gdzie dziś odbędzie się uroczystość ślubu ich siostrzeńca, hr. Stadnickiego, dyplomaty (!!) austrjackiego, z panną Orsetti".

Na ten temat wypisuje „warszawski" polityk organu Menelika w dalszym ciągu prawdziwie wiosenne refleksje, że wraz z przybyciem prezydenta gabinetu zrobiło się w Królestwie Polskiem „zielono" i t. d. Jaką te refleksje mają doniosłość, osądzić można stąd, że hr. Kazimierzowi Badeniemu nie śniło się nawet wyjeżdżać z Wiednia i jeżeli był na ślubie w Oporowie, to co najwyżej — duchem. Nie dziwilibyśmy się ostatecznie korespondentowi warszawskiemu, gdyż nie mógł wiedzieć o pomyłce, co jednak sądzić o redakcji, która wydrukowała ten absurd z całym spokojem, gdy powinna była wiedzieć bodaj z własnych telegramów, że hr. Badeni nie wyjeżdżał wcale z Austrji-Węgier?

Obok tych głupstw popełnia jednak *Słowo Polskie* czyn wprost niepatrjotyczny, notując bez żadnej kontroli nie wiadomo z jakiego źródła czerpane bajki o ks. Imeretyńskim, któremu przypisuje niestworzone rzeczy, o jakich się temu człowiekowi nawet nie śniło. Nie ulega wątpliwości, że wrogie nam pisma rosyjskie skwapliwie będą notować plotki tego rodzaju, co stanowisko ks. Imeretyńskiego z czasem będzie musiało podkopać. Jeżeli zaś dzisiejszy jeneral-gubernator Królestwa jest istotnie człowiekiem bardziej ludzkim, to łatwo zrozumieć, jak niepożądanem dla rodaków naszych za kordonem byłoby odwołanie go z tego stanowiska.

**Spółka złodziejska**, która dostała się onegdaj przed sąd przysięgłych, została na razie rozwiązaną, gdyż dwaj jej uczestnicy, siedemnastoletni rabusie Węglarz i Schlany, skazani zostali w dniu wczorajszym na dwa, a trzeci były lokaj Kańczuga, na dwa i pół roku ciężkiego więzienia, co z konieczności będzie musiało przerwać na długo normalny tok interesów.

**Kronika krakowska** dnia 3. maja. Z powodu rocznicy konstytucji odbyło się dzisiaj o godz. 10 rano w kościele OO. Pijarów uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. Brzozowskiego ze zgromadzenia OO. Pijarów. Kazanie wypowiedział rektor tegoż zgromadzenia ks. Chromecki. Śpiewał chór rzemieślniczy pod kierunkiem p. Sierosławskiego. Publiczność zebrała się licznie; przybyły stowarzyszenia z sztandarami.

Doroczne uroczyste posiedzenie akademji umiejętności odbędzie się dnia 15. bm. o godzinie 12 w południe z następującym porządkiem dziennym: 1. zagajenie posiedzenia przez zastępcę protektora dra Juljana Dunajewskiego; 2. przemówienie prezesa akademji dra Stanisława hr. Tarnowskiego; 3. sprawozdanie sekretarza jeneralnego z czynności akademji w roku ubiegłym; 4. odczyt członka dra Oswalda Balzera: „Sprawa następstwa po Kazimierzu Wielkim"; 5. ogłoszenie nazwisk nowo-wybranych członków; 6. ogłoszenie nagród i nowych konkursów. Zdaje się, że tegoroczne zebranie akademji odbędzie się bez współudziału sekretarza jeneralnego prof. dra Smolki, bawiącego w Rzymie w sprawach polskiej ekspedycji naukowej, czyniącej poszukiwania w archiwach watykańskich. W razie nieprzybycia zastąpiłby prof. dra Smolkę pełniący obecnie obowiązki sekretarza jeneralnego rektor uniwersytetu prof. dr. Kreutz.

Jak się dowiaduję z dobrego źródła, miał Stanisław hr. Tarnowski, prezes akademji i profesor uniwersytetu, przeznaczyć dwa swoje domy, przedstawiające czystą wartość około czterdziestu do pięćdziesięciu tysięcy zł. na cele budowy tanich domów dla robotników. W ten sposób, licząc ofiarę hr. Andrzeja Potockiego w kwocie 20.000 zł., ofiarę hr. Stanisława Tarnowskiego w kwocie 40.000 zł., udział gminy m. Krakowa w kwocie 10.000 zł., ofiary innych osób w kwocie 10.000 zł., mielibyśmy sumę 80 000 zł. Mając taką sumę, można uzyskać kredyt do 200.000 zł., a za tę kwotę można podjąć pobudowę akcję i zbudować kompleks praktycznych i wygodnych domów robotniczych.

Czytaliśmy tu w *organie Menelika* doniesienie, że p. Teodor Rygier ukończył już nowy model figury Mickiewicza do pomnika w Krakowie, i że ten model niebawem pójdzie do odlania w bronzie. Rzecz sama w sobie stara, bo tyle, wiadomości, że model gipsowy Mickiewicza jest prawie ukończony, wiedzieliśmy zaraz po powrocie prof. dra Morawskiego z Rzymu przed dwoma miesiącami; wiedzieliśmy także, że model ów nie wywołuje zachwytu. Ale *organ Menelika* należało zacytować w tej sprawie wiadomość, że komitet budowy pomnika, że model gipsowy figury z grupy nowej przed odlaniem ma być przez przesłany do Krakowa i oceniony tutaj przez komisję artystyczną, a dopiero po jej ostatecznem orzeczeniu, względnie dokonaniu wskazanych poprawek, może być odlany w bronzie. Punkt to niezmiernie ważny i zasadniczy i lekceważonym być nie może, przeciwnie ścisłe wykonywanie, tem więcej, że dotąd komitet od niego nie odstąpił. Inaczej w razie nieudania się figury głównej albo grupy bocznej, musiałaby spaść odpowiedzialność na jedną osobę, któraby nie wykonała uchwały komitetu, ten zaś postąpił sobie bardzo stanowczo i konsekwentnie, odstąpiwszy od swojej uchwały może to fatalne błędne koło. Źle robi *organ Menelika*, podsuwając marszałkowi krajowemu zamiar odstąpienia od tak ważnej uchwały komitetu oraz zamiar decydowania w tej sprawie na własną rękę, bez komisji artystycznej, tem więcej, gdy idzie o sprawę, tak drogą sercom polskim.

Towarzystwo strzeleckie tutejsze dokonało wczoraj wyboru nowego prezydjum. W szczupłej liczbie 34 wybrali prezesem aptekarza p. Wiktora Redyka, zastępcą prezesa p. Leona Zieleniewskiego, współwłaściciela fabryki maszyn. Nowe prezydjum ma trudne zadanie ożywienia towarzystwa i wprowadzenia go na nowe tory.

W ostatnich dniach ubiegłego tygodnia toczył się tu ciekawy proces, rzucający pewne światło na wyzyskiwanie ludu naszego przez złe indywidua żydowskie. Przed sądem stawał niejaki Dawid Goldstein z Kłaju, oskarżony o zbrodnię oszustwa. W zeszłym roku skazany on już został za zbrodnię oszustwa na karę więzienia, którą odsiedział niedawno. Dawid Goldstein stawał znowu pod zarzutem zbrodni oszustwa. Dopuścił się jej w ten sposób, że wyłudził od pewnej kobiety 10 zł., zapewniając, iż pieniądze te potrzebne na sprawę w sądzie — od pewnego kupca 400 zł. gotówki, załatwił, że te pieniądze zabrał, a później znowu wygrał. Wypełnił posiadając rozmaite sprawy, że u Frimeta Koderowa i pieniądze zabrał, a Dawid Goldstein oskarżył ją o gwałt publiczny i proces karny wygrał, chociaż całe śledztwo opierało się na zeznaniach Goldstein. Za to, a raczej za to, że jego skazana została za gwałt publiczny na kilka miesięcy więzienia. Tak więc Goldstein kupiony na pieniądze przez matkę. Sąd karny odesłał Dawida Goldsteina z pretensjami pieniężnemi na drogę cywilną i dopiero wtedy wyszły na jaw machinacje, tak że wmięszała się prokuratorja państwa. Po raz czwarty ożenił się Goldstein z panną Soldinger, za którą miał dostać 150 zł. posagu. Ponieważ teść gotówki nie miał, więc postanowili ową posagową kwotę wydobyć oszukańczym sposobem z masy spadkowej małoletnich Soldingerów, wynoszącej 326 zł. Ale i tu wmięszała się prokuratorja. Ostatni fakt, o który teraz oskarżony był Dawid Goldstein, stanowiło niemiłosierne, oszukańcze wyzyskanie gospodyni wiejskiej z Kłaju, Marjanny Maciukowej. Pobiła się ona z drugą kobietą, a bojąc się następstw karnych, szukała pomocy prawnej u Goldsteina i przez niego poprostu oszukaną została na kilkadziesiąt zł.

Za te zbrodnie Goldstein skazany został obecnie na 6 miesięcy więzienia.

O ile słychać, jest tu w toku śledztwo co do grubych oszustw przy poborach wojskowych w Chrzanowie. Wplątani w sprawę żydzi znajdują się pod kluczem.

**Kolej elektryczna w Krakowie.** Z Krakowa donoszą nam 3. bm.: Dzisiaj o godz. 6 wieczorem odbyła rada miejska posiedzenie, wyłącznie poświęcone sprawie kolei elektrycznej w Krakowie. Referent sekcji prawniczej radca miejski dr. Rothwein przedłożył obszerne szczegółowe wnioski, przyzwalające na przelanie praw towarzystwa belgijskiego na spółkę tramwajową krakowską pod warunkiem zbudowania 5 nowych linij i wykonywania tak na głównej, jak na nowych linjach, ruchu elektrycznego z przewodem nadziemnym. W dyskusji ogólnej radca miejski dr. Seinfeld postawił wniosek o przejście do porządku dziennego nad powyższemi propozycjami sekcji prawniczej, domagając się budowy tramwaju elektrycznego i wykonywania na nim ruchu przez gminę miasta we własnym zarządzie w interesie finansów miasta i rozwoju komunikacji z uwzględnieniem interesu ubogiej ludności. Po wyczerpaniu dyskusji, rada odrzuciła wniosek dra Seinfelda o przejście do porządku dziennego nad propozycjami sekcji prawniczej i uchwaliła wziąć te propozycje za podstawę dyskusji szczegółowej. Dyskusja ta toczyć się będzie na umyślnie zwołanem na jutro drugiem posiedzeniu rady.

**Prezesem rady powiatowej w Krośnie** wybrano ponownie p. Augusta Gorayskiego, zastępcą p. Jana Trzecieskiego.

**Rabini.** Ministerstwo oświaty zarządziło, aby w Austrji górnej, Krainie, Tyrolu i Przedarulanji rabinami mogli zostawać tylko tacy kandydaci, którzy ukończyli co najmniej wyższe gimnazjum.

**Wiec** delegatów austrjackich izb adwokackich uchwalił onegdaj 27 głosami przeciw 7 nową taryfę adwokacką, według której za prowadzenie pomniejszych procesów oznaczone są stałe honorarja. Reprezentant rządu, szef sekcji Klein, oświadczył, iż rząd taryfę tę zatwierdzi.

**Zamach morderczy.** *Głos Podolski* pisze: „Zeszłego tygodnia zdarzył się w Boryszkowcach straszny zamach morderczy, dokonany na osobie zarządcy dóbr, Stanisława Sobolewskiego. Powrócił on z Tarnopola i przywiózł ze sobą 8500 zł., o czem rozeszła się pogłoska po wsi, gdyż robotnicy czekali na wypłatę. Amator cudzej własności i niedoszły emigrant, Jan Pelechaty, 21-letni chłopak, zapragnął bez pracy posiąść taką sumę i w nocy, kiedy p. Sobolewski wyszedł, celem skontrolowania stajen, wsunął się z siekierą do pokoju i wlazł pod łóżko. Sobolewski ułożywszy się powtórnie do snu, zauważył jakiś szmer w pokoju i sądził, że pies wsunął się za nim. Wołając na psa odebrał uderzenie silne po czole. W ciemności siekiera poszła ponad głową, a Sobolewskiemu dostało się tylko uderzenie styliskiem po nosie i czole, a drugie obuchem po piersiach. Przestraczony zerwał się. Zbrodniarz ugryzłszy go w palec, uciekł. Zaalarmowana służba i domownicy nie znaleźli innego *corpus delicti* tylko siekierę. Wezwany na miejsce komendant żandarmerji z Białobóżnicy, Honorat Druch, po dwudniowem bezowocnem śledzeniu wpadł na domysł szukać zbrodniarza po za Boryszkowcami i zwrócił się do oddalonego ze służby dworskiej w Boryszkowcach, a przebywającego chwilowo u ojca swego owczarza w Kalinowszczyźnie, Jana Pelechatego. Tenże przyciśnięty do muru, kręcił w rozmaite sposoby, ostatecznie aresztowany, przyznał się do winy w sądzie czortkowskim."

**Czterdziestoletni jubileusz** pracy w zawodzie nauczycielskim obchodził w sobotę w Kołomyi dyrektor tamtejszej 6-klasowej szkoły p. Mikołaj Dwernicki. Jubilat otrzymał z całego kraju mnóstwo życzeń i zgotowano mu cały szereg owacyj.

**Ofiara powołania.** Dr. Michał Rozłucki, asystent sanitarny starostwa lwowskiego, zmarł onegdaj na tyfus plamisty. Dr. Rozłucki wykonywał nadzór sanitarny nad gminą Sknilów pod Lwowem, gdzie — jak wiadomo — grasuje tyfus plamisty. Gorliwy w niesieniu pomocy drugim nabawił się sam tej strasznej choroby, która go wreszcie przyprawiła o śmierć. Śp. Rozłucki był również zakładowym lekarzem w Dublanach. Cześć jego pamięci.

**Wypadek na kolei.** W niedzielę, 2. bm., o g. 3 popołudniu, jadącemu pociągiem od Lwowa żydowi zerwał wiatr kapelusz z głowy. Czy żyd się zanadto za kapeluszem wychylił, czy drzwi się otworzyły, dosyć, że pasażer ten wypadł na tor kolejowy, a koła wagonu obcięły mu prawą nogę przy kostce. Za przybyciem pociągu do Krakowa wysłano natychmiast pomoc w osobie dra Zolla, a następnie pokaleczonego pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala św. Łazarza.

**Dzieciobójstwo i samobójstwo.** Z Brodów piszą: Straszny dramat rozegrał się we wsi Hrycowowoli, o 4 mile od Brodów odległej. Niejaka Anna Dmytrów popełniwszy dzieciobójstwo, gdy żandarmerja wpadła na ślad zbrodni, targnęła się z obawy przed uwięzieniem na własne życie, wskoczyła do głębokiej studni i utonęła.

**Święcenie niedzieli a stowarzyszenia.** W czasie, gdy zewsząd tak energicznie prowadzoną jest kampanja na rzecz święcenia niedzieli, byłoby bardzo pożądanem, ażeby stowarzyszenia lwowskie zdecydowały się porzucić zwyczaj urządzania swoich walnych zgromadzeń w niedzielę. Przemawia za tem zarówno wzgląd religijny, jak zdrowotny. Sezon walnych zgromadzeń przypada na wiosnę, czyli na czas, z którego ludzie mieszkający w tak niezdrowych warunkach, jak lwowskie, powinni korzystać dla robienia spacerów, wycieczek i zabaw sportowych, odkładając obrady na dnie powszednie wieczorem. Mistrzem w psuciu swoim członkom świąt jest zwłaszcza Tow. nauczycieli szkół wyższych, urządzające walne zgromadzenia corocznie w oba dni Zielonych świątek. W najpiękniejszy czas, gdy wszystko oddycha ciepłem i wiosennem powietrzem, członkowie tego tow. po ośm godzin dziennie, rano i popołudniu, smażą się w dusznej sali nad referatami pedagogicznymi. Bardzo religijnie i po ludzku postąpiłoby sobie Tow. nauczycieli szkół wyższych, gdyby swoje doroczne walne zgromadzenie przeniosło na kiedy indziej, np. na pierwsze dnie feryj wakacyjnych.

**Zatwierdzenie wyboru.** Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Stanisława Burstina na prezydenta, a Michała Kulaka na wiceprezydenta izby handlowej i przemysłowej w Brodach na rok 1897.

**Trzeci maja.** Uroczysty wieczór, urządzony onegdaj ku uczczeniu 106-tej rocznicy 3go maja w sali „Sokoła", nie zgromadził niestety dostatecznej liczby słuchaczy mimo współudziału w koncertowej części tak znakomitych wykonawców, jak pani Jadwiga Camillowa, oraz prof. Pollak i Wolfstal. Wieczór rozpoczął się pięknem przemówieniem reprezentanta młodzieży akademickiej, słuchacza politechniki p. Kazimierza Zipsera, który mówił o konstytucji 3go maja jako o pierwszej konkretnej akcji, mającej na celu podniesienie warstw nieszlacheckich do poziomu obywatelskiego. W części koncertowej zbierała gorące oklaski pani Camillowa za odśpiewanie pieśni Niewiadomskiego, Galla i Jareckiego, chór „Echa" za odśpiewanie melodji patrjotycznych, p. Pollak za własnego mazurka i za fantazję na temat pieśni polskich, wreszcie p. Wolfstal za mistrzowskie wykonanie romansu Szopena. Artystyczne kierownictwo spoczywało w rękach prof. Neuhausera.

**Nowe kółka rolnicze.** zawiązano w ostatnich czasach: w Mochnaczce niższej (pow. Nowy Sącz), w Białym Dunajcu (pow. Nowy Targ), w Gruszowie wielkim (pow. Dąbrowa), w Torhanowicach (pow. Sambor), w Podolszem (pow. Wadowice), w Zdziarzcu (pow. Mielec), w Woli lubeckiej (pow. Pilzno), w Cięcinie (pow. Żywiec), w Prądniku Czerwonym (pow. Kraków), w Raczkowie (pow. Sanok), w Uhercu (pow. Lisko), w Bukowinie (pow. Nowy Targ), w Futonie (pow. Rzeszów), w Rymanowie Zdrój (pow. Sanok) i Chodaczkowie wielkim (pow. Tarnopol), Ogółem zawiązano dotychczas 1.243 kółek.

**Docentury.** Minister wyznań i oświaty zatwierdził uchwałę kolegjów profesorskich, dopuszczające przełożonego oddziału ocznego w szpitalu Braci miłosierdzia w Wiedniu, dr. Alfreda Topolańskiego, jako prywatnego docenta dla okulistyki na medycznym fakultecie wiedeńskim, a dra Alojzego Winiarza, jako prywatnego docenta prawa polskiego na wydziale prawniczym uniwersytetu we Lwowie.

**Wiec katolicko-polski** odbył się w Ueckendorf (w Westfalji) w niedzielę dnia 25go kwietnia. Celem tego wiecu było uczczenie w odpowiedni sposób 900-setnej rocznicy męczeństwa św. Wojciecha.

**Z Zachodnich Prus.** W sprawie Grüttnera, który, jak donosiliśmy, zginął po wyborach w Świecu w bójce z robotnikami polskimi, odbył się w sądzie ziemiańskim w Grudziądzu termin śledczy, na którym przesłuchiwano pomiędzy innymi 4 świadków, którzy mieszkają wprawdzie w Świeciu, ale na ów termin zawezwani zostali z Modytów pod Królewcem, gdzie czasowo są zajęci jako robotnicy. W terminie tym świadkowie głównie zeznali, że w czasie jazdy pociągu na zakręcie szyn kolejowych, wagon, w którym się zmarły Grüttner i owi robotnicy znajdowali, uległ silnemu wstrząśnieniu, tak, iż obecni w wagonie potoczyli się, a pomiędzy innemi Rezmer potoczył się na Grüttnera, tak, iż tenże padł na ziemię, mniemając przytem, że Rezmer umyślnie go popchnął. Gdy się więc podniósł, uderzył Rezmera swoim grubym kijem w twarz, tak, iż się krew temuż zaraz polała. Z dziewięciu aresztowanych w tej sprawie robotników wypuszczono już sześciu na wolność. Z tego jednak sądzić należy, że sprawa się wcale tak źle nie miała, jak ją wrogie Polakom gazety opisywały.

**Komiczny epizod** — jak donosi *Kurjer stanisławowski* — wydarzył się w stanisławowskim sądzie podczas rozprawy karnej. Oskarżony, z irytowany kłamliwemi zeznaniami jednego ze świadków, zwrócił się do trybunału z następującem zapytaniem: „Wysoki Sude, czy wilno trisnuty ho (świadka) raz w mordu". Rozumie się, że trybunał nie przychylił się do tej prośby, ku wielkiemu atoli niezadowoleniu naiwnego hucuła.

**Zjazd drogomistrzów.** W Jaśle odbył się d. 25. z. m. zjazd rządowych drogomistrzów z całej Galicji, celem wystosowania do rządu petycji o podwyższenie pensji i polepszenie doli. Wybrano delegację, która ma się udać z odnośną petycją do Wiednia. Zebraniu przewodniczył p. J. Lisowski, drogomistrz ze Skolego.

**Walne zgromadzenie** galic. Towarz. gospodarczego oddziału sanockiego odbyło się w Sanoku dnia 30. z. m. przy licznym udziale członków. Prezesem wybrany p. Kazimierz Wiktor z Zarszyna, wiceprezesem p. Stanisław Fihauser z Niebieszczan.

**Mianowania.** Pan Wacław Patraszewski, kasjer filji banku hipotecznego w Tarnopolu mianowany został prokurzystą tej filji.

**Zniknięcie bankiera.** Bankier wiedeński Jerzy Clermont, reprezentant frankfurckiego domu bankowego Erlangera, zniknął od kilku dni bez wieści i, jak przypuszczają, prawdopodobnie wskutek strat na giełdzie odebrał sobie życie. W kołach giełdowych zniknięcie Clermonta wywołało wielką sensację.

**Hakatyzm** rzucił się obecnie całą siłą na prasę bawarską i stara się organa tej prasy usposobić najgorzej dla polskiej ludności. Monachijska *Allgemeine Zeitung* i *Münch. Neueste Nachrichten* prawie codziennie drukują antipolskie artykuły. Straszą one Niemców, że za kilka lat cały kraj aż po Odrę będzie polskim. Czas więc najwyższy, żeby każdy Niemiec zdobył się na „wielkie postanowienie" i wzbudził w sobie krzyżacki „idealizm narodowy". Rząd także chwycić się powinien najsurowszych środków przeciwko Polakom. Niestety ludność niemiecka nie poczuwa się do „narodowego" obowiązku tępienia polskości, a w rządzie także wszyscy ministrowie nie są przejęci potrzebą użycia środków ekstyrpacyjnych. Niemcy niechętnie w polskich stronach się osiedlają, a jeżeli osiąść tam muszą, czekają na „przesiedlenie" w swoje strony, jak na zbawienie.

Cenne to jest przyznanie ze strony hakatystowskiego organu. Snać jeszcze dużo jest uczciwych Niemców, którym duszno w atmosferze nienawiści rasowej, jaką hakatyzm szerzy między obywatelami jednego kraju.

*** Z komitetu I. krajowej leczniczej kolonji rymanowskiej.** Zawiadamia się, że podania o przyjęcie do leczniczej kolonji w Rymanowie, wnosić można najdalej do końca b. m. na ręce sekretarza komitetu dr. Józefa Żulińskiego (seminarjum nauczycielskie żeńskie we Lwowie ulica Skarbkowska l. 39). Do podania dołączyć należy: Metrykę lub wyciąg metrykalny, tylko bowiem między 8. a 12. rokiem dzieci do kolonji przyjmowane będą. Dalej: świadectwo szczepienia ospy, oraz poświadczenie lekarskie, że uczeń lub uczenica potrzebuje kuracji wód jodowych, że wszakże nie posiada żadnych ran, wymagających szpitalnego traktowania i opatrunku, nie jest kaleką, potrzebującym specjalnego dozoru i nie

posiada żadnych wstrętnych wyrzutów, któreby uniemożliwiały pobyt z nim innych dzieci. Świadectwo szkolne dobrego prowadzenia się. Świadectwo ubóstwa, które wszakże przedłożą tylko ubiegający się o bezpłatne przyjęcie lub za połowę opłaty to jest 25 zł.

Poświadczenia lekarskie i ubóstwa dla oszczędzenia wydatków petentom, mogą być uczynione na samem podaniu o przyjęcie. Żądający zwrotu dokumentów, mają dołączyć marki na list rekomendowany. Ponieważ lecznicza kolonja rymanowska jest krajową, mogą się ubiegać o pomieszczenie w tejże uczniowie wszystkich szkół w kraju bez względu na obrządek.

Pobyt w kolonji jest pięciotygodniowy. Liczba przyjętych dzieci zawisłą będzie od zebranych funduszów. Komitet też apeluje do wypróbowanej i znanej życzliwości ogółu i licznych przyjaciół prosząc o nadsyłanie choćby drobnych, lecz najliczniejszych datków. Na życzliwość tę i poparcie tembardziej komitet liczy, że z powodów od niego niezawisłych, w minionym roku żadne przedsięwzięcie na dochód kolonji leczniczej nie mogło być urządzone. Zapowiedziana zaś większa zapomoga z państwowej loterji dobroczynnej, która jest drugiem wymownem dla komitetu uznaniem za jego dotychczasową działalność, przeznaczoną jest wyłącznie na wykończenie budowy i tak pożądane, a konieczne udoskonalenie wewnętrznego urządzenia.

Wszelkie datki uprasza się przesyłać na ręce skarbnika, p. Władysława Zontaka, ulica Teatralna muzeum Dzieduszyckich.

* **Nowy chrześcjański** handel farb, pokostów, lakierów, artykułów domowo-gospodarczych, przybył w naszem mieście, a mianowicie przy ul. Hetmańskiej l. 4, obok cukierni p. Grossa, pod firmą J. Friedrich i A. Beacock, długoletnich współpracowników p. Alojzego Hübnera.

Nabyte doświadczenie fachowe i prawość właścicicieli nowego przedsiębiorstwa daje gwarancję, że nowa firma potrafi zaskarbić sobie pełne zaufanie naszej publiczności, czego życzymy im z całego serca.

* **Literacki pomnik jubileuszowy.** Pod ogólnym tytułem „Nasza monarchja", austrjackie prowincje w czasie jubileuszu panowania Jego c. i k. apost. mości Franciszka Józefa I. wydany przez Jul. Laurencića, rozpoczęło obecnie wydawnictwo istotnie pomnikowe. Mimo wspaniałego wykonania cena bajecznie niska — wynosi koronę za zeszyt. Książka, która równocześnie podaje tekst objaśniający w 4 językach (po niemiecku, czesku, polsku i włosku) będzie trwałą pamiątką dla wszystkich sfer społecznych ludności. Całość będzie kompletną w 24 zeszytach i jest do nabycia w wszystkich księgarniach i u nakładcy G. Sulińskiego księgarnia uniwersytecka Wiedeń I. Stefansplatz 6.

* **Z „Lutni."** Próba chóru mięszanego z orkiestrą z oratorjum prof. Sołtysa „Śluby królewskie" odbędzie się w środę d. 5. bm. o godz. 7. wieczorem w lokalu własnym (pasaż Hausmana l. 7 II. piętro).

# Nowe nuty.

Polska literatura muzyczna pomnożyła się znowu w ostatnim miesiącu sporą wiązanką utworów fortepianowych i pieśni, między któremi znajdujemy wiele rzeczy ładnych, dobrych, lub użytecznych. Na czele ich stoją w wysokim stopniu zajmujące trzy kompozycje Henryka Melcera. Dwie pierwsze (Andante con moto i Menuet) otrzymały w swoim czasie pierwszą nagrodę na konkursie rubinsteinowskim, trzecia (Vivo) później napisana dopełnia całość opusu nazwanego *„Trois morceaux caracteristique"*. Są to kompozycje wymagające gry wyrobionej w technice i pojęcia artystycznego; niemniej jednak przystępnie się okazują dla pianistek i pianistów siódmego lub ósmego roku studjów. Fortepian w rzeczach tych traktowany przez kompozytora wybornie, przemawia językiem nader poetycznym, swobodnym i pełnym polotu. Poza tem, utwory odznaczają się treściwością, nigdzie prawie nie poświęca autor myśli muzycznej dla pasażu lub efektu instrumentalnego: wszystko drga u niego muzyką istotną, prawdziwą i rozwiniętą. Najwyżej stawiamy z trzech tych rzeczy Menuet, po nim Scherzo (Vivo) a na końcu pierwszy kawałek. Pierwszy jednakże, jak się dotychczas okazało, staje się najwięcej popularnym, zapewne dla melodyjności swojej, a może i dla stosunkowej łatwości. Podoba się w nim także kontrast pierwszej części z drugą — chociaż zdaniem naszem myśl tej drugiej zbyt daleko odbiega od pierwszej, do tego stopnia, że mogłaby istnieć jako temat odrębnego utworu. Zbyteczną rzeczą prawie dodawać, że kompozycje Melcera, którego nasza publiczność znała dotychczas z koncertu i tria, spotkały się na wstępie z wielkiem zainteresowaniem i cieszą się szeroką wziętością.

Do rzędu doskonałych pod każdym względem, należy „Humoresca" M. M. Biernackiego, rzecz efektowna i bez porównania jaśniejsza, niż inne utwory tego poważnego i wysoko wykształconego muzyka. „Humoresca" oparta na nowym i wdzięcznym temacie, opracowana zręcznie i pod względem harmonji zajmująco, przypadnie każdemu pianiście do smaku. Polecana przez prof. Melcera w konserwatorjum (oczywiście w klasach najwyższych) rozchodzi się, zjednując autorowi wiele zwolenniczek.

Mniej fortepianowe, ale za to niezbyt trudne są kompozycje Z. Noskowskiego op. 48 nazwane *Fleurs du printemps*, z pośród których czwarta „Marguerita" trzymana w rodzaju Scherza jest bardzo ładną i pomysłową. Kompozytor umie być zawsze melodyjnym, zachować charakter polski przeważnie i zatrzymać piętno swej twórczości.

Mazurkę Pollacka pierwszą *(es dur)* gra cały Lwów. Ten sam los spotkał już i drugą *(e dur* poświęconą księżnej Konstancji Sanguszkowej); wszystko zatem co mielibyśmy o niej do powiedzenia, jest już właściwie zbyteczne. Zdobyła sobie wszystkie serca panieńskie swoją melodyjnością i nietrudnym a efektownym układem — nie ustępuje też istotnie w niczem innym zagranicznym tego rodzaju *„Salonstückom"*.

Utwory Bolesława Domańskiego wirtuoza-fortepianisty zamieszkałego w Krakowie, a znanego nam z koncertu w roku 1893, mają także niezaprzeczone zalety, jakkolwiek swym lotem nie wznoszą się zbyt wysoko. Znachodzimy tu *Souvenir de Caucase*, rodzaj intermezza w guście orjentalnym, następnie melodyjny romans i mazurkę.

*Reminiscences du passé* to znowu tytuł sześciu kawałków w rytmie między walcem a mazurkiem, utworu zgasłego w roku zeszłym śp. Wł. Wszelaczyńskiego. Za charakterystykę tych rzeczy, służy wybornie sam tytuł. Nie mają one pretensji do nowoczesności—przypominają bowiem epokę zachwytów nad pierwszymi pojawiającymi się u nas utworami Schumana, nad grą Mikulego, nad narodowymi zwrotami melodyj szopenowskich, jeszcze w owych czasach urokiem nowości otoczonych. Dedykacja Karolowi Mikulemu i wyborny portret śp. Wszelaczyńskiego na okładce, czynią z tych dwóch kajecików miłą i cenną pamiątkę dla każdego, co z owych czasów wyniósł jakieś wspomnienia.

Pieśni reprezentowane są głównie przez ostatni opus Jana Galla: „Z jesieni". Są to melodje tęskne i pełne wyrazu, owiane nieco duchem goryczy i pesymizmu, niemniej jednak dla śpiewaków bardzo wdzięczne, bo podatne do wydobywania efektów zarówno głosem jak i deklamacją.

Dla miłości kronikarskiej notujemy, że transport ten nowości, wydanych przez firmę nakładczą Jakubowskiego i Zadurowicza, mieści także w sobie trzy pieśni, utworu podpisanego sprawozdawcy: Menuet, Pieśń wiosenną i Bolero, ze słowami polskiemi, francuskiemi i niemieckiemi.

*St. Niewiadomski.*

# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz trzeci „Trilby", sztuka w 4 aktach z powieści angielskiej Jerzego Maurier, przerobił M. Sachorowski; jutro we czwartek po raz pierwszy „Modelka", operetka w 3 aktach Fr. Souppe'go; w piątek jubileuszowe przedstawienie 25 letniej pracy scenicznej Adolfa Walewskiego: 1. po raz pierwszy „Farbiarze", komedja w 1 akcie Adolfa Walewskiego; 2. po raz pierwszy „Z Przemyśla do Przeszowy", komedja w 2 aktach Al. hr. Fredry (ojca); w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Panie kochanku", komedja historyczna w 3 aktach J. I. Kraszewskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz drugi „Modelka".

**Dla zdrowia ludu.** Wyszła w Warszawie książka pod powyższym tytułem pióra dr. Józefa Tchórznickiego, traktująca o dwóch sprawach: 1. o kąpielach ludowych, 2. o przygotowaniach sanitarnych w osadach i wsiach. Warszawa przyzwyczaiła nas już oddawna do tego, że całej Polsce przoduje w każdej doniosłej i pożytecznej akcji, nic dziwnego więc, że i w kwestji hygjeny stoi od nas o całe niebo wyżej. Lekarze warszawscy nie ograniczają się do konsultowania chorych w prywatnych domach i w swoich gabinetach, lecz stają na stanowisku daleko wyższem i troszczą się o zdrowie całego społeczeństwa. Dowodem takiej troski jest także książka dr. Tchórznickiego, zalecona przez „komitet hygjeny ludowej", instytucja, o jakiej się nam, Galicjanom, jeszcze nie śniło. Książkę dr. Tchórznickiego (str. 154) może z zainteresowaniem przeczytać każdy człowiek mniej czy więcej inteligentny: pierwszego nauczy ona, drugiego umocni w przekonaniu, jak niezmiernie doniosłą rzeczą dla społeczeństwa jest pielęgnowanie hygjeny, budowanie łaźni ludowych, popularyzowanie wiadomości o zdrowiu jednostek i ogółu — donioślejsza sto razy, aniżeli agitacyjne historje wyborcze i śmiało można powiedzieć, że gdyby dzisiejsi opiekunowie ludu, apostułujący wśród niego na rzecz powszechnego głosowania, obrócili swoje siły na to, ażeby nauczyć go częściej używać świeżej wody i mydła, oddaliby temu samemu ludowi i całemu narodowi o wiele większą przysługę. Lud nasz bowiem jest niesłychanie brudny, a ironiczne twierdzenie historyków VI. wieku, że Słowianie mieli zwyczaj myć się trzy razy: w dzień urodzenia, w dzień ślubu i zgonu, nie straciło niestety do dziś swej satyrycznej aktualności. Dr. Tchórznicki opisuje kąpiele ludowe w ogólności, następnie znajdujemy w jego książce opis łazienek, istniejących dla robotników i oficjalistów przy kopalni węgla „Kazimierz" w powiecie będzińskim — łazienki takie mogliby zaprowadzić u siebie także nasi właściciele fabryk i kopalń, przez co mieliby zdrowszych i silniejszych robotników — potem mówi o ludowych kąpielach natryskowych, według projektu Grovego, o kąpielach przy stacji filtrów w Warszawie, o projekcie łaźni ludowej i wielu innych sprawach. Książkę jego należałoby rozpowszechnić jak najbardziej w Galicji.

# Gospodarstwo przemysł i handel.

**Nowa fabryka gipsu Kołokolin** powstała w Galicji. Znajdujemy o niej bardzo obszerny artykuł, skreślony przez inżyniera kolei państwowych p. A. Sołtyńskiego, z którego wyjmujemy następujące ustępy: „Na północ od stacji Bukaczowce, w oddaleniu około sześć kilometrów, leży wieś Kołokolin. Wnętrze pagórków nad wsią wzniesionych kryje znacznej miąższości pokłady alabastru śnieżno-białego, z odcieniem barwy morelowej gipsu szarego, ciemnego i pstrego. Taki sam alabaster jest we Włoszech, w pobliżu znanych łomów marmuru kararyjskiego. Na razie używa gipsów, alabastru kołokolińskiego we wszystkich odcieniach profesor rzeźbiarstwa przy szkole politechnicznej we Lwowie p. L. Markoni od szeregu lat, na rzeźby i rozmaite akcesorja budowlane. Między innemi wykonał z nich rzeźby do kościoła pp. Franciszkanek i ozdoby w klatce schodowej kasy oszczędności we Lwowie. Po wypolerowaniu przedstawia ciemny gips płaszczyzny prawie czarne, pstry jest z wejrzenia, podobny do agatu. Nową fabrykę zwidziłem w towarzystwie pp. Zacharjewicza i Markoniego, profesorów politechniki, radcy p. Frankego, inspektora szkół przemysłowych i byłego profesora mechaniki, radcy budownictwa p. Gorgolewskiego, dyrektora lwowskiej szkoły przemysłowej, oraz kilku innych znawców.

„Budynki fabryczne, umieszczone za wsią, bezpośrednio u stóp pagórków, łączy wąskotorowa około pół kilometra długa kolej z łomem. Odkrywka stosunkowo łatwa, bo pokład ziemi nieznaczny, trudności z odprowadzeniem wody nie istnieją. Żelaznymi wózkami dowożą surowy materjał do budynku, zawierającego piec do wypalania gipsu. W piecu sześć komor o pojemności 7m³ i 16m³. Budował go lwowski majster murarski Kustynowicz. Kilka dokonanych prób z murarskim gipsem świeżo zmielonym wykazały, że zarobiony z wodą sztywnieje po upływie 10 minut; nie ogrzewa się, nie pęcnieje i nie zmienia barwy, przeto posiada wszystkie własności dobrego wyrobu, co jest naturalnem następstwem znakomitej jakości surowego materjału i odpowiedniego traktowania podczas przeróbki. Fabryka kołokolińska notuje cenę 1 zł. 30 ct. za 100 klg. gipsu z dostawą, więc wyświadcza tem ustaleniem ceny nie małą korzyść budującym i handlarzom. Ustaleniem maksymalnej, przytem stosunkowo niskiej ceny, podaną zostaje możność używania gipsu nietylko do wyprawy, lecz także na stropy gipsowe i dyle gipsowe. Pierwsze są ogólnie używane we Francji, a niedawno zostały zalecone w Niemczech do użycia w rządowych budynkach przez odnośne władze, ze względu na kilka bardzo cennych własności. Niemniej dobrym, a mało u nas dotąd używanym wyrobem są dyle gipsowe, które przy taniej cenie gipsu mogą stać się nawet artykułem wywozu. Z braku dobrego wyrobu krajowego są zmuszone nasze fabryki dachówek kupować gips na formy w Niemczech. Temu objawowi kładzie fabryka kołokolińska.

# Wojna grecko-turecka.

**(Telegramy „Dziennika Polskiego").**

**Stambuł** 4. maja. Porta nie odpowiedziała nic na notę francuską, w której rząd rzeczypospolitej oświadcza, iż bierze poddanych greckich pod swoją opiekę. Ambasada francuska zaczęła natychmiast po doręczeniu noty wydawać paszporty, których jednak policja turecka nie uznała i aresztowała posiadaczy takowych.

**Stambuł** 4. maja. Wyszedł rozkaz powołujący pod broń całą rezerwę trzeciego korpusu w Saloniki.

**Kanea** 4. maja. Przywódzcy powstańców oświadczyli, iż nie przystąpią wpierw do pertraktacyj, zanim nie będą znali szczegółowo projektu autonomji.

**Stambuł** 4. maja. Grecy zaczynają opuszczać Farsal, nie czyniąc żadnych przygotowań do walki. Cofają się oni ku Domokos.

Pod Velestino bitwa trwa dalej.

**Ateny** 4. maja. O klęsce Greków pod Pentepigadja donoszą, że ewzoni z początku dzielnie opierali się Turkom, ponieważ jednak nie otrzymali posiłków, musieli rozpocząć odwrót, który w rezultacie zamienił się w zupełną rozsypkę.

Dnia 30. kwietnia nie było ani jednego greckiego żołnierza na terytorjum tureckiem.

**Londyn** 4. maja. Do *Daily Telegraph*, donoszą że na Mitylenie wybuchło powstanie na korzyść Grecji. Flota grecka uda się tam niezawodnie.

**Ateny** 4. maja. Grecy rozpoczynają opuszczać Artę. Minister spraw zagranicznych Skulidis oświadczył wobec członków ciała dyplomatycznego, że Grecja wcale nie jest przeciwną interwencji mocarstw jako takiej, lecz przeciwną proszeniu o nią.

W sferach rządowych zdaje się panować życzenie, ażeby mocarstwa równocześnie podjęły się pośredniczenia zarówno względem Grecji, jak Turcji.

**Kanea** 4. maja. Rozeszła się pogłoska, że wojska greckie zostały odwołane z Krety, ażeby wziąć udział w obronie samej Grecji. W wielu punktach wyspy powstańcy oświadczyli zamiar przyjęcia autonomji, przyrzekając żyć z muzułmanami kreteńskimi w zgodzie.

**Ateny** 4. maja. Wczoraj wieczorem obiegały tu rozmaite sprzeczne wiadomości z pola walki. Jedna wersja twierdzi, że Turcy zażądali pięciotygodniowego zawieszenia broni, wedle innej milczące zawieszenie broni już nastąpiło, tymczasem zaś Edem-basza zdaje się wyczekiwać posiłków, ażeby zaatakować Farsalos i Volo. Grecy po zaciętej walce odbili wczoraj podobno miejscowość Kardice, zajętą przez Turków. Wrażenie, jakie otrzymali ministrowie podczas swej bytności w Farsalos, ma być bardzo pomyślne.

**Ateny** 4. maja Król odwołał z Krety pułkownika Vassosa, a posłał tam na jego miejsce pułkownika Slaiko.

Ze względu na sytuację polityczną odroczono obchód imienin króla.

# Rada państwa.

**(Telegramy „Dziennika Polskiego").**

**Wiedeń** 4. maja. *N. fr. Presse* cieszy się z powodu zjazdu liberałów w Cieplicach czeskich i Libercu jak wogóle z powodu całego, przez siebie samą sztucznie wyhodowanego ruchu. Daje ona także, oparta na odosobnionych groźbach, wygłoszonych na wiecach stronnictwa, do zrozumienia, iż posłowie niemieccy wstrzymają się od uczęszczania na posiedzenia izby.

Również oczekiwany wniosek szkolny p. Ebenhocha służy temu organowi do tego, aby w najwstrętniejszy sposób imputować Młodoczechom sympatję dla tego wniosku, chociaż w rzeczywistości Młodoczesi stanowczo odmówili swych podpisów.

*Neue freie Presse* chwyta się jednak umyślnie tej przypadkowej okoliczności, że wiadomość o tym wniosku pojawiła się najpierw w *Narodnich Listach* i wywodzi stąd zgodzenie się Młodoczechów na wniosek, zamiast przyznać po prostu, że korespondent *Narodnich Listów* posiada zwykle lepsze informacje parlamentarne, niż wszystkie pisma wiedeńskie razem wzięte.

Zresztą jestem upoważniony od kilku wpływowych członków klubu młodoczeskiego do pozytywnego zapewnienia, że Młodoczesi z wnioskiem szkolnym p. Ebenhocha nie mają nic wspólnego.

Ręka w rękę z *Nfr. Presse* prowadzą dalej według swego systemu hecę szoenererowcy. Organ tego stronnictwa *Ostdeutsche Rundschau* dosięgnął zdaje się pod tym względem dzisiaj szczytu. Ogłasza on odezwę członka niemieckiego parlamentu Zimmermana, w której zawiera się gwałtowny protest Niemców z nad Sprei przeciwko rozporządzeniom językowym.

Prócz tego zaprasza Zimmermann „srodze uciśnionych rodaków w Austrji" na 9. maja do Drezna na zgromadzenie z porządkiem dziennym: „położenie Niemców w Austrji i stanowisko Niemców w rzeszy wobec uciśnionych rodaków."

**Wiedeń** 4. maja. Szerzona przez niektóre wiedeńskie pisma pogłoska, że rada państwa już za parę dni będzie odroczoną, polega na prostej kombinacji tak samo, jak wszelkie z tego wysnuwane wnioski.

Najwięcej prawdopodobieństwa posiada kursująca pogłoska, że wobec piętrzących się ciągle trudności i obstrukcji ze strony niemieckiej, cesarz ustanowi na rok prowizorjum ugodowe.

**Budapeszt** 4. maja. Pertraktacje deputacyj kwotowych spełzły ostatecznie na niczem. Wczoraj wieczorem odbyło się jeszcze posiedzenie, na którem p. Dumba starał się znaleść w granicach obustronnych żądań drogę pośrednią. Próba się nie udała, gdyż Węgrzy wystąpili natychmiast z żądaniami, których w żaden sposób nie można było przyjąć.

Wśród powodzi grzecznostek pożegnano się, poczem członkowie deputacji austrjackiej zgromadzili się u ministrów hr. Badeniego i Bilińskiego i skonstatowawszy bezowocność swych usiłowań, powrócili do Wiednia.

Dzisiaj przybywa tutaj br. Banffy, aby złożyć cesarzowi sprawozdanie.

**Wiedeń** 4. maja. *N. W. Tagblatt* omawia ostatni zjazd liberałów niemieckich w Czechach i powiada, że opozycja wobec rozporządzenia językowego nie polega na chwilowem rozdrażnieniu, lecz na niezłomnem przekonaniu. Opozycja ta nie zna cofania się, mimo to jednak ci, którzy ją zbyt lekkomyślnie wywołali, cofnąć się będą musieli. Im prędzej się na to zgodzą, tem mniej ucierpi spokój w kraju i stara pełna ofiarnych uczuć wierność państwowa.

**Wiedeń** 4. maja. *(Z izby posłów.)* Wypadkiem dzisiejszego posiedzenia jest wniosek szkolny p. Ebenhocha, który jak to już doniosłem, jest mięszaniną autonomistycznego i klerykalnego ustawodawstwa na polu szkolnictwa.

Po odczytaniu tego wniosku nastąpił definitywny nowy wybór prezydjum.

P. Gross w imieniu liberalnych, a p. Kaiser imieniem niemieckiego stronnictwa ludowego oświadczyli, iż nie mogą brać udziału w głosowaniu, z powodu lekceważenia, jakiego ich stronnictwa doznają ze strony większości.

P. Schoenerer oświadczył, że jego stronnictwo wogóle w żadnych wyborach nie weźnie udziału, dopóki istnieć będą rozporządzenia językowe.

Po tych oświadczeniach wszystkie wyżej wymienione stronnictwa opuściły salę posiedzeń.

Wybrano ponownie prezydentem p. Kathreina 226 głosami, p. D. Abrahamowicza pierwszym wiceprezydentem 217 głosami, p. Kramarza zaś drugim wiceprezydentem 204 głosami.

Nastąpiła dyskusja nad nagłym wnioskiem p. Pferschego (liberał), żądającym zniesienia czeskiej szkoły, założonej w Dux dla dzieci górników czeskich.

Po umotywowaniu nagłości przez p. Pferschego zabrał głos minister oświaty Gautsch.

**Budapeszt** 4. maja. *Pester Lloyd* obwinia Austrję, że kwestja kwotowa jest tylko środkiem do zwalczania węgierskiego liberalizmu. Inne organa rządowe sądzą, iż walka skończy się zwycięstwem Węgier, ponieważ min. Banffy posiada większość, pisma opozycyjne zaś przewidują upadek Banffyego, a zwycięstwo rządu austrjackiego.

**Wiedeń** 4. maja. Cesarz przyjął dzisiaj rano na audjencji hr. Badeniego wspólnie z br. Banffym. Według dzienników trwała audjencja godzinę. Prezydenci ministrów złożyli cesarzowi sprawozdanie z przebiegu rokowań ugodowych. Wynik audjencji ma być ten, że oba rządy rozpoczną obecnie rokowania względem oznaczenia kwoty. Węgierscy ministrowie fachowi przybędą zapewne w przyszłym tygodniu do Wiednia.

# TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

**Wiedeń** 4. maja. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerjalne, w którem zawarte są postanowienia wprowadcze do ustawy z d. 6. lipca 1896 o podjęciu pożyczki meljoracyjnej.

**Wiedeń** 4. maja. Królowa holenderska wraz z królową rejentką przybyły tutaj na dwa tygodnie.

**Berlin** 4. maja. W parlamencie obradowano wczoraj nad interpelacją hr. Kanitza w sprawie ceł amerykańskich. Sekretarz stanu Marschall oświadczył, że Niemcy zaprotestowały przeciwko wprowadzeniu dodatkowego cła na cukier pochodzący z państw, płacących premję cukrową, grożąc w razie przyjęcia go, że cofną dotychczasowe ułatwienia swoje, zwłaszcza odnośnie do rolniczych produktów Stanów zjednoczonych. Część mówców oświadczyła się za, a część przeciw środkom retorsyjnym. Dep. Kardorff ze stronnictwa konserwatywnego oświadczył, że prawica nie żywi dla rządu tego silnego zaufania w kwestjach ekonomicznych, jakiego żąda Marschall.

**Berlin** 4. maja. Jenerał-pułkownik Loe odwołany został ze stanowiska gubernatora Berlina i postawiony w stan dyspozycji. Następcą jego mianowany jenerał Wedel.

**Cetynja** 4. maja. Król serbski przyjechał tu, powitany serdecznie przez ludność.

**Wiedeń** 4. maja. Radcowie górniczy w Wieliczce: Wacław Benda, Maksymiljan Tambor i Gustaw Paulus mianowani zostali starszymi radcami.

# Telegramy giełdowe i targowe.

**Wiedeń** 4. maja

*Targ zbożowy.* Pszenica na wiosnę od 7·82 do —.—, na jesień od 7·22 do —·—, na maj-czerwiec od 7·68 do —·—, owies na wiosnę od 5·81 do —·—, na jesień od 5·71 do —·—, na maj-czerwiec od 5·82 do —·—, kukurudza na maj-czerwiec od 3·68 do —·—, na lipiec-sierpień od 3·84 do —·—, żyto na wiosnę od 6·59 do —·—, żyto na jesień od 6·09 do —·—, na maj-czerwiec od 6·40 do —·—, rzepak zimowy od —·— do —.—, jesienny od 10·85 do —·—, na maj od —·— do

*Spirytus.* Od 16·10 do 16·30, na marzec od —·— do —·—.

*Giełda pieniężna.* Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 361·—, Węg. Kredyty 398·—, Anglobanki 155·—, Wiedeński „Bankverein" 251·—, Unjony 389·—, Laenderbank 234·50, Sztacbany 354·—, Lombardy 78·—, Elbethale 265·50, Kolej północno-zachodnia 263·—, Tytuniowe 146·—, Rima 238·—, Alpiny 84·70, Renta majowa 101·70, Węg. renta koronowa 99·70, Losy tureckie 52·40, Marki niemieckie 58·65.

**Berlin** 4. maja. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 226·50 (360·98), Sztacbany 151·—, (353·98), Lombardy 34·— (78·96), Disconto 198·30. Usposobienie osłabione.

**Frankfurt** 4. maja. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 306·62 (360·55), Sztacbany 304·50 (353·21). Lombardy 68·62 (79·10), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 98·10. Usposobienie ustalone.

# Przyjechali do Lwowa.

dnia 4. maja 1897 r.

HOTEL ZORZA. A. Drzewiecka z Remenowa. O. Orłowski z Połowiec. F. Wolfarth z Kurzan. F. Scazighino z Przewoźca. M. Szczepański z Ryglic. J. Borowski z Drohomyśla. A. Galgotzy z Przemyśla. Ks. T. Korduba z Brzeżan. F. hr. Czosnowski z Ożomli. A. hr. Piniński z Suszczyna. B. Wolfarth z Słobody rung. Ks. J. Fediuk z Kurzan. W. Kondolewicz, J. Jasiński z Krakowa. S. Wachowicz z Dawidkowiec. E. Grossi z Lyonu. S. Mauberg z Góry dragosza. F. Wollner z Peszta.

# Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

L. 2.297/97. 1443 1—2

## Ogłoszenie licytacji.

Gdy odbyta licytacja w celę oddania w przedsiębiorstwo adaptacji realności miejskiej pod N. kons. 67 w folwarkach małych położonej „willa Kallir" zwanej na normalny szpital wojskowy skutku nie odniosła, przeto rozpisuje się niniejszem ponowną publiczną licytację, która odbędzie się **dnia 7. maja 1897** o godzinie 12-ej w południe w biurze prezydjalnem podpisanego Magistratu.

Jako cenę wywoławczą czyli fiskalną ustanawia się kwotę kosztorysową 37042 zł. 98 ct. Wadjum wynosi 5% tejże sumy fiskalnej.

Oferty wnosić można pisemnie najpóźniej w dniu licytacji przed rozpoczęciem takowej na ręce Prezydjum podpisanego Magistratu lub też ustnie przy licytacji.

Warunki ogólne i specjalne, program budowy, kosztorys, plany budowy i t. p. przejrzeć można w tutejszym urzędzie.

Magistrat miasta.
Brody dnia 30. kwietnia 1897.



Na Najwyższe zlecenie Jego c. i k. apostolskiej Mości

## XXXI. LOTERJI PAŃSTWOWEJ

**dla cywilnych celów dobroczynnych**

7.816 wygranych w gotówce podzielonych na 148 wygranych z 3.831 wygranymi poprzednimi i następnymi wygranymi w ogólnej cyfrze 165.000 koron w złocie i 1100950 złr. austr. wal., a to:

| | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| wygr. | na | 150.000 | k. w złocie | 150.000 | 8 | wygranych na | 175 | złotych | 1.400 |
| 1 „ | „ | 15.000 | „ „ | 15.000 | 14 | „ „ | 150 | „ | 2.100 |
| 1 „ | „ | 5.000 | złotych | 5.000 | 18 | „ „ | 100 | „ | 1.800 |
| 1 „ | „ | 4.000 | „ | 4.000 | 28 | „ „ | 75 | „ | 2.100 |
| 1 „ | „ | 3.000 | „ | 3.000 | 52 | „ „ | 50 | „ | 2.600 |
| 1 „ | „ | 2.000 | „ | 2.000 | 96 | „ „ | 30 | „ | 2.880 |
| 1 „ | „ | 1.800 | „ | 1.800 | 50 | „ „ | 25 | „ | 1.250 |
| 1 „ | „ | 1.600 | „ | 1.600 | 182 | „ „ | 20 | „ | 3.640 |
| 1 „ | „ | 1.300 | „ | 1.300 | 584 | „ „ | 15 | „ | 8.760 |
| 3 „ | „ | 1.000 | „ | 3.000 | 350 | „ „ | 12 | „ | 4.200 |
| 4 „ | „ | 500 | „ | 2.000 | 1.350 | „ „ | 10 | „ | 13.500 |
| 4 „ | „ | 300 | „ | 1.200 | 660 | „ „ | 7 | „ | 4.620 |
| 4 „ | „ | 200 | „ | 800 | 4.400 | „ „ | 6 | „ | 26.400 |

Ciągnienie nastąpi nieodwołalnie 10. czerwca 1897 r.

**Los kosztuje 2 złr. austr. wal.**

Losy są do nabycia: W oddziale loterji państwowej Wiedeń I. Riemergasse 7, w kolekturach, trafikach tytoniu, w urzędach pocztowych, telegraficznych, podatkowych, kantorach wymiany i t. d. — Plany gry dla kupujących.

Losy się wysyła wolne od porta.

Z c. i k. Dyrekcji loterji
**Oddział loterji państwowej.**



Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.